

ponadto zdziwienie, jak niemiecki mąż stanu mógł położyć swój podpis pod taką decyzją Rady.

Sam kierownik „Volksbundu“ Otto Ulitz, który w imieniu tejże organizacji wniósł do Rady Ligi Narodów zażalenie na Rząd Polski, zabiera głos na łamach „Der oberschlesische Kurier“ z dn. 20 marca 1927 Nr. 65 i stwierdza, że osobiście wpłynął na decyzję Komitetu Trzech w tym kierunku, że „mniejszości nie życzą sobie nadużywania uprawnień, wynikających z art. 74 i 131 Konwencji Genewskiej. Chociaż bowiem artykuł 131 istotnie daje także rodzicom o narodowości polskiej uprawnienia w stosunku do szkół mniejszościowych, to jednak w tym kompromisie leży absurdalność, która w ostatecznej konsekwencji może doprowadzić do szkodenia samej szkole mniejszościowej. Takie stanowisko zajmował „Deutscher Volksbund“ już dawno (?) przed powstaniem sporu i doradzał rodzicom polskim, którzy dla swych dzieci domagali się szkół niemieckich, z tego powodu odstąpić od takiego żądania“.

✱

Obok powyższej sprawy szkolnej poświęca prasa niemiecka również dużo miejsca *nowym projektom o ordynacji wyborczej do Sejmu*, uważając kwestję ordynacji za jedną z najważniejszych dziedzin życia niemieckiego. Cała prasa niemiecka, zarówno prawicowa, jak lewicowa, zamieszcza jednakowy artykuł posła Artura Kroniga z Niemieckiej Socjalistycznej Partji Pracy, który uważa, że projekt ordynacji wyborczej Głębińskiego zwraca się przeciwko wszystkim postępowym i demokratycznym grupom, jednakże w pierwszej linii przeciwko mniejszościom narodowym. Stwierdza on, że już ustawa wyborcza z 28 lipca 1922 była wymierzona przeciwko mniejszościom i że stosunkowo dobry wynik wyborów zawdzięczać należy utworzeniu wspólnego bloku wyborczego mniejszości. Nowy projekt, zmierzający do ograniczenia ilości posłów przy pozosta-

wieniu takich samych okręgów wyborczych musi według niego zwrócić się również przeciwko mniejszościom narodowym. Szczególnie ucierpiałaby przy takiej ordynacji wyborczej mniejszość niemiecka, ze względu na brak skupienia osiedli niemieckich.

Projekty tworzenia różnej wielkości okręgów wyborczych są także wyłącznie skierowane przeciwko mniejszościom.

W końcu wyraża poseł Kronig zdziwienie, że Rząd w związku z wysuwaniem projektu wyborczego, który zmierza po odebraniu uprawnień kulturalnych i gospodarczych także do pozbawienia ich reprezentacji parlamentarnej, nie zajmuje żadnego stanowiska, tak jakby pod swojemi auspicjami zamierzał pozwolić na powstanie w sejmie reakcyjnej większości.

Również projekt Narodowej Partji Robotniczej, zmierzający do powiększenia liczby posłów i senatorów tylko w niektórych okręgach, uważa „Pomereler Tageblatt“ z 20.III.27 Nr. 65, jako wymierzony przeciwko mniejszościom i sądzi, że jednym z najgłówniejszych zadań rządu Marszałka Piłsudskiego jest zajęcie otwartego stanowiska w sprawach sytuacji wyborczej, gdyż chodzi tu o reputację Polski.

„Freie Presse“ Nr. 78 z 20.III.27 natomiast omawiając projekt ordynacji wyborczej, przypuszcza, że P. P. S. oraz Żydzi pójdą prawdopodobnie na lep obietnic Głębińskiego, udzielenia im pewnych korzyści, a mniejszości zostaną zupełnie izolowane. Muszą się one z tem liczyć i zawczasu temu zapobiec.

Z faktu zamknięcia sesji sejmowej, wnioskuje „Lodzer Volksszeitung“ Nr. 84 z dnia 26.III.27, że Rząd Marszałka Piłsudskiego udowodnił tem, że nie przypisuje żadnej wagi do zmiany ordynacji wyborczej.

Również „Schlesische Zeitung“ z 3.IV.27, Nr. 92 w sprawie ordynacji wyborczej zaznacza, że niebezpieczeństwo grożące mniejszościom narodowym na razie zosta-

ło zażegnane przez zamknięcie sesji sejmowej, co jednak nie oznacza, że minęło ono bezpowrotnie; ustosunkowanie się bowiem Rządu do mniejszości narodowych jest identyczne z stanowiskiem kół pravicowo-radykalnych.

„Pomereller Tageblatt“ Nr. 77 z 3.IV 27. zaznacza, że o ile ordynacja, zmniejszyłaby prawa mniejszości, to w takim razie mniejszości te jeszcze bardziej niechętnie odnosiłyby się do Państwa, a zagranica nie wzięłaby udziału w odbudowie gospodarczej Polski.



Z pośród artykułów niemieckiej prasy warto jeszcze zanotować jej *ustosunkowanie się do plebiscytowej manifestacji na Górnym Śląsku w dniu 20.III 27 r.*

Der oberschlesische Kurier Nr. 66 z dn. 22.III 26 r., daje szczegółowy opis przebiegu demonstracji, przyznaje, że dla niewtajemniczonego w stosunki śląskie, manifestacja ostatnia wydawałaby się mogła imponująco. Sądzi jednakże, że przez nawet tak dobrze zorganizowaną manifestację nie uda się wprowadzić w błąd opinii międzynarodowej, która o charakterze Śląska na skutek wyników wyborów komunalnych w dniu 14 listopada 1926 r. jest doskonale poinformowana.

„Schlesische Zeitung“ Nr. 82 z dnia 24.III 27 r. stara się osłabić znaczenie manifestacji przez wykazanie, że cały aparat administracyjny był postawiony wyłącznie do dyspozycji manifestacji, i że wielką liczbę uczestników zawdzięcza należy wyłącznie bezpłatnemu przejazdowi kolejowemu.

„Kattowitzer Zeitung“ w Nr. 66 z dn. 22.III 27 r. zaznacza, że związki powstańcze, ażeby zmusić jak największą liczbę robotników do wzięcia udziału w demonstracji, zagroziły robotnikom wydaleniem z pracy w razie nie stawienia się na obchód manifestacyjny.



Der oberschlesische Kurier z dnia 6.V 27 Nr. 103 oraz Kattowitzer Zeitung z

dnia 6 maja 27 r. w Nr. 103 ogłasza protest posła Franza z Niemiecko-Katolickiej Partji Ludowej przeciwko *projektowi nowelizacji ustawy o przymusowym odpoczynku niedzielnym*, wysuwanym w ostatnim czasie na Komisji Rzecznawców dla spraw województw wschodnich i mniejszości narodowych. Poseł Franz sądzi, że we wszystkich państwach kulturalnych idzie opinia publiczna raczej w tym kierunku, by zaprowadzić zupełny przymus świętowania w niedzielę. Ponadto wyraża zdziwienie, że właśnie Polska, będąca wybitnym państwem katolickim, zamierza naruszyć zasadę odpoczynku niedzielnego. Sądzi dalej, że z chwilą złamania tej zasady Polska wykreśli się z rzędu państw kulturalnych i że po tym fakcie nastąpić może łatwo ograniczenie innych zdobyczy socjalnych, a szczególnie 8-mio godzinnego dnia pracy.

Z tych powodów podnosi również w imieniu innych niemieckich posłów swojej partji i swoich mandatarjuszy ostry protest przeciwko ewentualnemu złamaniu zasady odpoczynku niedzielnego i wyraża nadzieję, że Rząd nie przejdzie koło tego protestu bez zwrócenia nań uwagi.



Wobec przemówienia wicekanclerza niemieckiego D-ra Hergt'a na kongresie Nationale Volkspartei w dniu 2 maja 27 r. w Bytomiu, zajmuje nieprzychylnie stanowisko Kattowitzer Zeitung z dnia 6 maja 27 r. Nr. 103. Twierdzi ona mianowicie, że „mowa ta nie wywarła sympatycznego wrażenia“. Również z punktu widzenia wschodniego Górnego Śląska nie można przyznać, by mowa ta przyniosła korzyść interesom niemieckości na Polskim Górnym Śląsku. Jeżeli chodzi o stwierdzenie, że ustanowiona w Genewie granica nie jest szczytem mądrości, to czyniono to już kilkakrotnie. Podkreślanie tego faktu w chwili polsko-niemieckich pertraktacyj w sposób tak silny, jest tak dalece niecelowe, że może uchodzić jako specjalne tendencyjne wystąpienie. Tak samo jest bez re-

alnego znaczenia politycznego podkreślając, że granica nie może być potwierdzoną żadnym paktem gwarancyjnym.

W umowie locarneńskiej przyznano, że granice mogą być tylko zmienione przy obopólnym porozumieniu zainteresowanych i tylko na drodze dobrowolnej (auf gutlichem Wege)¹⁴.

W *walce o Pomorze*, prowadzonej przez Niemców na terenie międzynarodowym, starają się Niemcy w drodze naukowych badań dostarczyć coraz to nowe dowody rzekomego ciężenia kulturalnego Pomorza do Rzeszy Niemieckiej. W krótkich stosunkowo odstępach czasu rzucają na rynek księgarski nowe wydawnictwa, mające udowodnić powyższe twierdzenie. W roku 1926 wydały gdańskie koła naukowe między innymi źródłowo opracowane dzieło p. t. „Der Kampf um die Weichsel“. Obecnie „Pomereller Tageblatt“ z Tczewa w Nr. 59 z dnia 13.III 1927 r. wydaje specjalny numer, poświęcony zagadnieniom Pomorza, który wymaga szczegółowego opisanie. Numer ten zawiera następujące artykuły: „Problem Pomorza“, Dr. Max Krulla; wydawcy „Pomereller Tageblatt'u“, „Polityka światowa“, Prof. Dr. Hertzsch'a — posła do parlamentu niemieckiego i przewodniczącego „Deutscher Schutzbund'u“, „Niemieckie szkolnictwo na Pomorzu“, Paul Dobbermanna, kierownika wydziału szkolnego „Deutsche Vereinigung im Sejm u. Senat“. „Kościół ewangelicki na Pomorzu“, pastora Kammela, kierownika ewangelickiego związku prasowego w Polsce, „Katolicy niemieccy w Polsce i ich organizacja“, Maxa Krumuschkke'go, redaktora „Pomereller Tageblatt'u“, „Zmiany w niemieckim stanie posiadania w Polsce od roku 1920 do 1926“, Friederick'a Heidelhka dyrektora „Sejm und Senatsbüro“, oraz szereg innych mniejszych artykułów.

We wstępnym artykule „Das Problem Pomerellen“ stara się p. Krull udowodnić rzekome „życzenia ludności pomorskiej, której żądań na ogół się nie uwzględnia i

której nie pozwolono w roku 1919 w drodze plebiscytu wyrazić swej woli“.

„Pomorze z ludnością niemiecką, polską i kaszubską broni się wszelkimi możliwymi sposobami przeciwko unifikacji z resztą Polski ze względu na swoją wyższość kulturalną, znacznie odbiegającą od Królestwa i Małopolski. Pomorze jest krajem przechodnim (Übergangsländ) tak pod względem komunikacyjnym jak i etnograficznym. Z jednej strony jest Pomorze związane Wisłą z Królestwem, choć bezpośrednio połączenie Polski z morzem nie jest koniecznością życiową, co udowadnia wolny dostęp do morza, jaki ma przez Łabę, Czechosłowacja, a z drugiej strony jest Pomorze połączone silnie rozgałęzioną siecią kolejową z Prusami Wschodnimi i Rzeszą Niemiecką. W chwili obecnej komunikacja na Wiśle coraz więcej się zmniejsza, podczas gdy komunikacja kolejowa pomiędzy Rzeszą a Prusami Wschodnimi jest tak samo.

Pod względem etnograficznym na Pomorzu wpływy polskie, niemieckie i kaszubskie są prawie równe, podczas gdy w roku 1910 przewaga niemiecka była oczywistą, zwłaszcza jeżeli się zważy, że północne powiaty zamieszkałe są przez Kaszubów, szczep słowiański, którego mowa przesłknięta jest słownictwem niemieckim (plattdeutsch). Język kaszubski nie jest żargonem polskim. Rezultat plebiscytu mazurskiego daje pełne uprawnienie do stawiania pytania, jakby wypadł plebiscyt na Kaszubach i wogóle na całym Pomorzu.

Ludność Pomorza wykazuje tak duże różnice w sposobie bytowania, języka i wykształcenia, że charakteru tego kraju nie można uznać za skryształizowany. Wspólną cechą społeczeństwa pomorskiego jest jego niezadowolenie z panujących obecnie stosunków. Kaszubi są wysoce rozczarowani niepowodzeniami gospodarczymi i nieuwzględnieniem ich właściwości językowo-kulturalnych oraz nietakto-

wnem zachowaniem się wobec nich przybyszów.

Zrozumiałe jest zupełnie, że Niemcy z obecnych stosunków nie mogą być zadowoleni, kiedy ich braciom odbiera się rodzinną ziemię, kiedy zmusza się ich do posyłania dzieci do szkół polskich, kiedy obecna administracja niszczy dorobek gospodarczy dawniejszych rządów niemieckich.

Również społeczeństwo polskie nie jest zadowolone z obecnych stosunków, bowiem ich nadzieje pokładane w Państwie Polskim nie zostały w żaden sposób zaspokojone. Ponadto wielkie niezadowolenie miejscowych kół polskich wywołał fakt przerwania naturalnych stosunków gospodarczych z Rzeszą Niemiecką, z których 99% ludności nigdy nie zrezygnuje.

Tak samo Polacy, którzy przybyli z innych dzielnic z powodu nieprzychylnego przyjęcia ich przez miejscowy element, są niezadowoleni z przeniesienia się na Pomorze.

Tak więc Pomorze jest na najlepszej drodze do takiego stanu, że kraj ten zamieszkiwany będzie przez samych niezadowolonych obywateli“.

W artykule „Niemieckie szkolnictwo na Pomorzu“, p. Dobbermann powraca znowu do udowodnienia swego twierdzenia, że szkolnictwo niemieckie coraz więcej zanika na skutek drakońskich zarządzeń polskich. Tak szczególnie wyraża niezadowolenie z noweli do ustawy szkolnej z dnia 25.XI 1926 r., według której nowy podział na gminy szkolne jeszcze bardziej przyczyni się do zmniejszenia szkół niemieckich. Przytaczając nieuwzględnienie żądań o szkołę niemiecką Mazurów z działdowskiego, zarzuca władzom szkolnym niezastosowanie się do woli rodziców, którzy sami tylko powołani są do rozstrzygnięcia narodowości swych dzieci. Dalej czyni władzom szkolnym zarzut z powodu niedopuszczania do otwierania prywatnych szkół niemieckich i zamknięcia jedyne seminarjum niemieckiego na Pomorzu. Wre-

szcie dochodzi do wniosku, że skuteczna działalność rodziców, którzy sami powinni się zabrać do nauczania języka niemieckiego swych dzieci, może być tylko bronią przeciwko zarządzeniom władz szkolnych.

Pastor Kammel w artykule „Kościół ewangelicki na Pomorzu“, przytacza historyczny rozwój kościoła ewangelickiego na Pomorzu od czasów przyłączenia Pomorza do Polski — stwierdza, że współpraca z poznańskim konsystorzem przyczyniła się do zupełnego zlania gmin kościelnych pomorskich z poznańskimi. Dalej żali się, że Kościół ewangelicki ucierpiał szczególnie na Pomorzu przez wydalenie 12 pastorów i likwidację niektórych instytucji kościelnych oraz odebrania kościoła w Krojańce. Z zadowoleniem przyznaje na końcu, że mimo wielkich trudności, widać pewne polepszenie w zewnętrznym wyglądzie kościołów, dokonane na skutek wielkiej ofiarności gmin kościelnych.

W artykule o niemieckich katolikach w Polsce, zwraca redaktor Krumuschke uwagę na wielki rozwój „Związku niemieckich katolików w Polsce, który na samym Pomorzu posiada 16 grup miejscowych z 3286 członkami.

Poza wstępnym artykułem dr. Krulla, najciekawsze dane zawiera artykuł Heidelcka p. t. „Zmiany w stanie posiadania niemieckiego w Polsce od r. 1920 — 1926“. Twierdzi on mianowicie, że liczba Niemców wynosi obecnie na Pomorzu tylko około 118.000 oraz, że Niemcy od roku 1920 stracili na liczbie 330.000 głów. (Statystyka urzędowa z września 1921 roku podaje na Pomorzu 175.771 Niemców).

Niemiecki stan posiadania w rolnictwie oblicza na 345.100 ha, podczas, gdy w roku 1914 Niemcy posiadali łącznie z dobrami kościelnymi i korporacyjnymi 1.330.977 ha, a Polacy tylko 582.284 ha. (Urzędowa statystyka z roku 1921 podaje na Pomorzu dla samej większej własności (ponad 50 ha), że w rękach niemieckich znajduje się 207.328 ha). Heidelberg stara

się udowodnić, że tego szybkiego zaniku elementu niemieckiego na Pomorzu nie można tłumaczyć brakiem zrośnięcia się Niemców z ziemią Pomorską. Przeciwnie, przytacza dane cyfrowe, według których już od roku 1772 Niemców na Pomorzu miało być przeszło 60%. Również liczby z roku 1861 wykazywały, że liczba Niemców wynosiła 67,58%. Zanik elementu niemieckiego na Pomorzu można zatem tylko wytłumaczyć zarządzeniami władz polskich, tak w dziedzinie szkolnej, gdzie przeciętnie 29% dzieci niemieckich musi uczęszczać do szkół polskich, dalej w dziedzinie przymusowej opcji, polityki agrarnej, odmawiania obywatelstwa polskiego, procesów politycznych i t. p.

Ż y d z i.

PRASA I KRONIKA ŻYDOWSKA.

Stanowisko prasy mieszczańskiej *w stosunku do Rządu* jest nadal wyczekujące.

Charakterystyczny jest pogląd „Lodzer Tageblatt“ (Nr. 78) o obecnym Rządzie.

W art. p. t. „Ani na prawo, ani na lewo, a jednak nie sfinks“, pisze między innymi: „Rząd Piłsudskiego jest od pierwszego dnia zagadką dla całego świata. Nie jest konserwatywny, nie jest liberalny, ani reakcyjny, ani radykalny. Nie jest parlamentarny, ale nie jest także dyktatorski“.

„Długi czas cechowała go tajemniczość. Zarówno prawica, jak lewica uważała, że wszystkie jego kroki są przypadkowe. Ale ostatecznie posunięcia rządu rzucają nieco światła na jego oblicze. Nagłe zamknięcie sesji sejmowej i wyrok komisji arbitrażowej w sprawie konfliktu włókienniczego dowodzą, że rząd ma program, przy pomocy którego chce działać na życie polityczne w kraju: oddziaływanie na wybranych i nietykalnych obywateli kraju, aby byli posłuszni“.

„Rozwiązanie „Hromady“ ukraińskiej i niezawisłej partji chłopskiej są dalszemi ogniwami łańcucha, który tworzy program rządowy. Bez względu na zarzuty, jakie mielibyśmy przeciw rządowi, musimy przyznać, że jest oryginalny, nie trzymając się ani prawicowej ani lewicowej koncepcji,

Weźmy np. problemat mniejszościowy. Rząd uważa, że wszystko w państwie powinno nosić charakter polski, ale tego nie można zrobić drogą ucisku, lecz przez powolny wpływ kultury polskiej. Mniejszości mogą korzystać z wszystkich praw o tyle, o ile nie naruszają narodowego charakteru państwa.

Jest to nowa droga.

Należy zmniejszyć do minimum wpływ partyj politycznych. Przeto społeczeństwo powinno się organizować w instytucjach czysto gospodarczych, bez żadnych zabarwień politycznych. A gdy w kraju wybuchnie konflikt, to winien on być regulowany przez państwo, które stać będzie ponad wszystkimi kierunkami.

Rząd nie jest dyktatorski, ale uważa, że Sejm nie jest trybuną dla walk i machinacyj partyjnych. Sejm, w którym reprezentowane są wszystkie ugrupowania i klasy, ma za zadanie szukanie dróg do sanacji ekonomicznego odrodzenia państwa. Trzeba przeto wychować społeczeństwo w ten sposób, by do nowego Sejmu wybierało dobrych ekonomistów, uczciwych i oddanych obywateli, lecz nie polityków. Taki oto sens leży w uregulowaniu konfliktu włókienniczego.

Gdy obydwie strony były niezadowolone, to jedynym wyjściem było oddanie do rozstrzygnięcia sprawy rządowi. A gdy Sejm, miast dbać o dobro kraju, zaczął uprawiać politykę i chciał zmienić ordycję wyborczą nie na dobro państwa, rząd zamknął sesję sejmową“.

Posel Wygodzki jest jednak zdania („Słonimer Wort“ Nr. 6), że przez zamknięcie Sejmu, odebrana została reprezentacji żydowskiej możność prowadzenia

walki politycznej, możliwej tylko na arenie parlamentarnej. i konkluduje: podczas istnienia Sejmu było źle, ale bez Sejmu może być jeszcze gorzej.

Poseł Insler („Lodzer Tageblatt“ 3.IV) uważa, że aczkolwiek w nieskrystalizowanym jeszcze obliczu politycznym Rządu, zarysowują się już jasno tendencje liberalnego stosunku do mniejszości narodowych w Polsce, niemniej jednak oblicze nowego regime'u nie jest jeszcze dość wyraźne.

Stoimy wobec zagadki, czy rząd Piłsudskiego będzie miał dość odwagi do rozwiązania problemu mniejszościowego. Zbliża się jednak chwila decydująca: wybory do nowego Sejmu. W tym momencie stosunek do mniejszości narodowych musi być wyjaśniony.

Inaczej znów patrzy na stosunek rządu do mniejszości narodowych „Wilner Tog“ (Nr. 94). Pismo to twierdzi, że obecny rząd w niczem nie różni się od poprzednich rządów chjeno-piastowskich w stosunku do szkolnictwa mniejszości narodowych. Rząd majowy w dodatku dąży do rozbicia jednolitego frontu mniejszości narodowych, ponieważ każdą narodowość oddzielnie łatwiej jest polonizować.

Najbliższem więc zadaniem, według „Tog'u“ jest wzmocnienie hasła jednolitego frontu wśród mniejszości narodowych.

Stanowisko zaś żyd. prasy lewicowej w stosunku do rządu jest skrajnie opozycyjne. C. K. Bundu powziął rezolucję, w której potępia rzekomo wzmacniające się represje przeciw ruchowi robotniczemu i mniejszościom narodowym i nawołuje w swej prasie do podjęcia walki całej klasy robotniczej przeciw „eksterminacyjnej polityce reakcji oraz o całkowitą wolność polityczną ruchu robotniczego tudzież o amnestję dla wszystkich więźniów politycznych w kraju“.

Nowy projekt ordynacji wyborczej, wniesiony przez posła Głabińskiego na posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej wywołał silne poruszenie wśród „Koła żydowskiego“.

Posłowie i senatorowie żydowscy wypowiedzieli się kategorycznie przeciw projektowi utworzenia specjalnej kurji dla narodowości niepolskich. Gdyby bowiem wprowadzone zostały dwie specjalne listy wyborcze na kresach, polska i niepolska, żydzi kresowi nie mieliby żadnych szans przeprowadzenia swych przedstawicieli.

Prasa żydowska poświęciła tej sprawie w ciągu marca obszerne artykuły, nawiązując do systemu wyborczego z czasów carskich, kiedy to Dmowski i Świętochowski na wiecach w Warszawie zwalczali system kurjalny.

Podajemy w znacznych skrótach opinię prasy żydowskiej zarówno stołecznej jak i prowincjonalnej.

„Cajt“ wileński dochodzi do wniosku, że żadne sztuczki wyborcze nie doprowadzą do utworzenia stałej większości parlamentarnej, o ile 35% ludności zostanie odsuniętych od życia politycznego!

Stanowisko Rządu jest dla „Togu Wileńskiego“ objawem niepokojącym i ma pretensję do „Koła żydowskiego, że wciąż jeszcze wierzy w przyrzeczenia obecnego Rządu“.

„Lodzet Tageblatt“ uważa, że projektowane przez endecję jednomandatowe okręgi wyborcze zwrócone są przeciw mniejszościom narodowym, a szczególnie przeciw żydom, którzy wszędzie stanowią mniejszość. Dotychczasowe polityka Rządu w stosunku do mniejszości nie daje nadziei, aby plany rządowe szły po linii życzeń tych mniejszości.

Michalewicz w artykule p. t. „Nasze pozycje zagrożone“ (Folkscajtung Nr. 52) daje charakterystykę usiłowań prawicowych ugrupowań w sprawie zmian w or-

dynacji wyborczej i dochodzi do następującej konkluzji:

„Czas najwyższy, aby instancje polityczne proletariatu kraju otrząsnęły się z dotychczasowej bierności i odczuły powagę położenia. Instancje te winny przystąpić do energicznej akcji odparcia ataków na nasze doniosłe pozycje polityczne, na swobodę zebrań i prawa wyborcze“.

Stanowisko Rządu silnie niepokoiło „Unser Express“ i „Moment“ (Nr. 60, 61). Dzienniki te podejrzewały Rząd o prowadzenie cichego „flirtu“ z prawicą i dlatego „U. E.“ kończy swój artykuł apostrofą do Marszałka Piłsudskiego w następujących słowach:

„Piłsudski winien powiedzieć głośno i otwarcie: w ich radach nie będzie mego serca, a z ich towarzystwem niechaj nie będzie związana moja godność“ (cytata hebrajska).

„Arbeiter Cajtung“ — organ lewicy Poalej Cjon“ twierdzi (Nr. 10), że projekt ten zwrócony jest przeciw ludności żydowskiej:

„Najcharakterystyczniejszy jest fakt, że endecy proponują, aby nowela do ordynacji wyborczej ukazała się jako dekret Rządu, tego samego Rządu, w stosunku do którego znajdują się w ostrej opozycji. Widocznie endecy są pewni, że Rząd obecny wcale nie jest tak wrogo usposobiony do ich projektów. Reakcja, popierana przez rząd, chce zamknąć usta mniejszościom narodowym. Przeto konieczna jest natychmiastowa akcja całej ludności robotniczej, przeciw tym zakusom“.

„Nowy Dziennik“ (Nr. 64) uważa, że rząd marsz. Piłsudskiego, jakkolwiek nie posiada już siły rozmachu z czasów majowych, nie zniży się jednak do roli wykonawcy niepoczytalnych pomysłów p. Głębińskiego. Rząd winien jasno powiedzieć, co myśli o tym niefortunnym projekcie i stanąć zdecydowanie w obronie Polski przeciw Jej zbawcom z obozu p. Głębińskiego.

„Moment“ pisze znów na ten temat (Nr. 61) w art. „Dwie miary“, że z punktu widzenia demokratycznego należy uznać za słuszne, aby grupa narodowa, stanowiąca w pewnym okręgu mniejszość, miała możność zabezpieczenia sobie reprezentacji w ciałach ustawodawczych.

Zasada ta nie może jednak być stosowana jako przywilej dla narodu panującego.

Żydzi, którzy znajdują się w położeniu Polaków na Kresach, byłiby b. pokrzywdzeni tą zmianą ordynacji wyborczej. Endeckie motywy o zabezpieczeniu polskiej ludności na kresach reprezentacji, są jednostronne. Do innych mniejszości narodowych, a szczególnie do żydów, ma być stosowana odwrotna zasada. Jest to moralność hotentocka.

Goldberg zaś w „Hajncie“ (Nr. 64) wzywa społeczeństwo żydowskie do udzielania „Kołu“ moralnego poparcia w walce przeciw projektowi zmiany ordynacji wyborczej edycji p. Głębińskiego.

W wyniku tej akcji protestacyjnej prasy żydowskiej wszystkich kierunków i po wysłuchaniu referatu dr. Shreibera o przebiegu obrad Komisji Konstytucyjnej nad projektem p. Głębińskiego, „Koło żydowskie“ powzięło dnia 24-go marca b. r. następującą uchwałę:

1. „Koło żydowskie stwierdza, że projektowane przez prawicę polską zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu są zamachem na najżywotniejsze interesy ludności żydowskiej i na konstytucyjnie zagwarantowaną zasadę równouprawnienia obywatelskiego;

2. Koło żydowskie: a) przyjmuje do wiadomości sprawozdanie posła d-ra Schreibera o stanowisku, zajętem w Komisji Konstytucyjnej w sprawie zmiany ordynacji wyborczej; b) poleca swym przedstawicielom w Komisji Konstytucyjnej kontynuowanie dotychczasowej taktyki w tej sprawie.

AKCJA WYBORCZA DO RAD MIEJSKICH.

Dotychczasowe wyniki *wyborów do Rad Miejskich* w różnych miastach Państwa wykazują, że liczba radnych żydowskich w tych miastach pozostała prawie niezmienną.

Najbardziej ożywiona działalność przedwyborcza do Rad miejskich ujawnia się w Warszawie i Wilnie.

Od chwili ogłoszenia wyborów do Rady Miejskiej w Warszawie żydowskie ugrupowania polityczne i gospodarcze rozpoczęły energiczną akcję zorganizowania bloku mieszczańskiego.

Po kilkudniowych, burzliwych i przewlekłych dyskusjach ugrupowania mieszczańskie utworzyły trzy bloki: 1) narodowy, w skład którego wchodzi 7 organizacji politycznych i gospodarczych z sjonistami i Centr. Zw. Kupców na czele, 2) demokratyczno - sjonistyczny blok pracy z partją „Hitachduth“ na czele oraz 3) żydowski blok demokratyczny. Nadto Żydzi wystawili 9 osobnych list (ogółem 12 na 25 list, a mianowicie: 4) folkiści, 5) związek religijnych Żydów bezpartyjnych, 6) związek bezpartyjnych Żydów, 7) robotnicy ortodoksi „Poalej Emunej Israel“, 8) „Bund“, 9) Poalej — Cjon. — prawica, 10) Poalej Cjon — lewica, 11) Związek furmanów, 12) związek właścicieli nieruchomości.

Nie jest wykluczone, że w ostatniej chwili, do tej mozaiki różnorodnych kierunków przybędą nowe grupy z samodzielnie listami wyborczymi.

Prasa żydowska zachowuje narazie rezerwę w wypowiedaniu opinii o akcji poszczególnych ugrupowań; ogranicza się tylko do rozważań ogólnikowych na temat samego zainteresowania społeczeństwa żydowskiego wyborami.

„Nasz Przegląd“ (Nr. 104) uskarża się, że naogół zainteresowanie do wyborów do Rady Miejskiej jest b. słabe.

„Moment“ (Nr. 102) uważa, że pierwszym czynem przedwyborczym winno być hasło: „Zainteresowanie dla wyborów“.

Należy już w chwili obecnej stworzyć psychologję samoobrony, należy już dziś wzbudzić aktywność w wyborcach, aby skłonić ich do pójścia ławą do wyborów.

Należy stworzyć w R. M. silną reprezentację żydowską, aby móc odeprzeć insynuacje „Kopsa“. Dotychczas interesy ludności żydowskiej Warszawy nie były dostatecznie broniące. Uczyni to w przyszłości odpowiednio wybrane nowe przedstawicielstwo Żydów.

„Folkscajtung“ (z dn. 6.V) stwierdza, że kampanja wyborcza do Rad Miejskich nabiera coraz większego znaczenia politycznego.

Rząd uważa tę kampanję za próbę sił i w podobny sposób musi ją ujmować społeczeństwo. W ciągu tego roku dokonał się w kraju zwrot na lewo. Dni majowe stworzyły wielkie iluzje wśród mas. Masy jednak są rozgoryczone, nastrój wśród nich panuje lewicowy, radykalny.

Nie stanowi to jednak gwarancji, że wybory ostatnie odzwierciedlą te lewicowe nastroje.

W związku z rozdrobnieniem społeczeństwa żydowskiego na liczne nowe ugrupowania polityczne, które wystawiają własne listy wyborcze wywiązała się na łamach „Momentu“ żywa polemika na temat „Dużych i małych ryb politycznych“.

Biber contra Cajtlin (dwaj współpracownicy „Momentu“) dowodzi, że problem narodowy u Żydów znajduje się w pierwszym stadium walki. Stara struktura socjalna Żydów winna być przebudowana. Teraz słusznie mogą dojść do głosu ludzie, którzy sobie ten cel na pierwszym miejscu stawiają. Małe partje mogą właśnie dziś wykazać więcej żywotności, niż duże.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa największą liczbę mandatów do Rady Miejskiej uzyskają z pośród ugrup-

wań żydowskich: „Blok Narodowych“ i „Bund“.

Bardzo intensywną działalność przedwyborczą ujawniają ugrupowania żydowskie w Wilnie.

Dr. J. Wygodzki, występujący z ramienia sjonistów z inicjatywą „bloku narodowego“ pisze w wileńskim „Cajt“, że każda walka o interesy gospodarcze, zwłaszcza jeżeli ona dotyczy Żydów, posiada podłoże polityczne.

Dlatego organizacje polityczne winne odgrywać najważniejszą rolę.

Organizacja Sjonistyczna winna wziąć na siebie inicjatywę utworzenia jednolitego frontu i zjednoczyć w jednym bloku wszystkie ugrupowania mieszczańskie.

R o s j a n i e.

PRASA I KRONIKA ROSYJSKA.

Prace RNO były w ciągu marca i kwietnia centralnym punktem, dookoła którego obracało się życie polityczne mniejszości rosyjskiej w Polsce.

Po Zjeździe lwowskim w ciągu lutego i marca mężowie zaufania RNO organizowali oddziały Zjednoczenia w większych skupieniach rosyjskich. Od 27 zaś lutego do 1-go marca zwołana została Rada Naczelna organizacji, będąca jej ciałem wykonawczym.

Na zjeździe Rady zostały stworzone oddziały Rady w sposób następujący: do oddziału polityczno - agitacyjnego weszli: pp. sen. Kasperowicz, pos. Serebrennikow, Malec, Lelawskij, Goriaczko, ks. Czajkowski i do oddziału cerkiewnego i oświatowo-kulturalnego weszli pp. Archipienko, Buturlin, Sawkow, Moller, Prislowski i Serebrennikow. Członkami oddziału ekonomicznego i rolnego zostali: pp. Jurczakiewicz, Malec, Kisłowski, Moller, Kasperowicz, Sienkiewicz, Chrennikom i Perryckij; członkami oddziału prawnego zostali: Hałuszkiewicz, Sochocki, Kasperowicz i Serebrennikow, do składu wreszcie

oddziału finansowego weszli: pp. Andro, Moller, Bejnarowski, Chrennikow, Lelawskij, Kisłowski i Malec. Na zjeździe znowu wyplęła kwestja „jedności plemion ruskich“. „Za Swobodu“ (Nr. 51 z dn. 4.III 27), które bardzo uważnie śledziła przebieg rozpraw z uznaniem podkreśla rzeczowy ton ich oraz fakt, że Rosja potrafiła przewyciężyć zarysowaną różnicę zdań w sprawie zagadnienia narodowościowego przez przyjęcie rezolucji p. Lelawskiego, polecającej Radzie Naczelnej ułożenie normalnych stosunków z innymi mniejszościami narodowymi w Polsce.

Jednocześnie pismo podkreśla brak zaufania do pos. Serebrennikowa, który o mało nie doprowadził do stworzenia autonomicznej grupy ekonomicznej. Spowodowane to było negatywnym stosunkiem do posła, który utrzymuje koneksje handlowe z Sowietami, co przeczy bezwzględnie negatywnemu stanowisku zajętemu przez władze RNO. wobec S.S.S.R.

Jednakże „Za Swobodu“ (Nr. 53, z dn. 6.III. 27), pomimo rezolucyj Lelawskiego jeszcze raz wraca do sprawy „jedności plemion ruskich“, twierdząc, że nawet „Gazeta Warszawska“, organ stronnictwa przychylnego wobec Rosji, a negatywnie usposobionego do wyzwolenczych ruchów Ukraińców i Białorusinów, wystąpiła przeciwko uroszczeniom RNO. Dziennik ostrzega przed kontynuowaniem polityki, która wywołuje rozdrażnienie nie tylko mniejszości słowiańskich, ale nawet sfer polskich, wybitnie przychylnie usposobionych do Rosji.

Obok prac R. N. O., które po zwołaniu Rady Naczelnej znacznie straciły na intensywności, dzięki może odsunięciu od pracy najpoważniejszego odłamu społeczeństwa rosyjskiego, jakim jest emigracja, przeciwko której stale prowadzona jest akcja ze strony pos. Serebrennikowa, występującego przeciwko niej nawet na publicznych zebraniach, (np. w Wilnie), społeczeństwo rosyjskie

Jeszcze przejawiało pewną aktywność i zainteresowanie sprawami cerkiewnymi, co się ściśle łączy z akcją ksks. Lesnobrodzkiego i Haponowicza w Wilnie oraz ze sprawą nigdy nie tracącą na aktualności — zasady powszechności w cerkwi prawosławnej.

Na tem tle rozwinęła się polemika między organem kurji metropolitalnej „Woskresnoje Sztienje” (Nr. 8, z dn. 20.III.27) i publicystą „Za Swobodu” (Nr. 55 z dn. 9.III.27) Tybierozowym „Woskresnoje Cztienje” występuje przeciwko Soborowi Moskiewskiemu, na którego autorytęcie opiera się p. Tybierozow, twierdząc, że uchwały soboru tego właśnie doprowadziły do upadku cerkwi prawosławnej. Zwolanie jednak Soboru natychmiastowego, zdaniem „Za Swobodu” jest niewskazane, zwłaszcza według przepisów, opracowanych przez Synod prawosławny, nie będzie on bowiem niczem się różnił od Zjazdu styczniowego, na którym uczestniczyli jedynie „swoi ludzie”.

Nie unormowane i zagmatwane sprawy cerkiewne dały również powód „Za Swobodu” (Nr. 86 z dn. 2.IV.27) do wystąpienia z artykułem omawiającym program cerkiewny R. N. O., który również nie jest sprecyzowany. Uzewnętrzniło się to w fakcie, że mowę wygłosił sen. Bagdanowicz w imieniu wszystkich mniejszości słowiańskich w czasie debaty nad budżetem Ministerstwa Wyznań Religijnych. Stanowisko zajęte przez niego nie pokrywa się z postanowieniami Zjazdu Lwowskiego. Tymczasem władze R. N. O. nie uczyniły żadnych w tym względzie zastrzeżeń. Wydaje się to dziennikowi tem dziwniejsze, że sen. Bohdanowicz oficjalnie nie należy do cerkwi prawosławnej, będąc założycielem niezależnej gminy „Starej Cerkwi”, nieuznającej istniejącego stanu rzeczy w dziedzinie autokefalu cerkwi prawosławnej w Polsce, na której gruncie stoi R. N. O.

Kwestje narodowościowe poza Polską.

G d a ń s k.

WYBORY W GDAŃSKU.

Zgodnie z konstytucją Wolnego Miasta Gdańska, w listopadzie roku bieżącego odbędą się wybory, trzecie z rzędu do Volks-tagu, czyli sejmu gdańskiego.

Stawiane są horoskopy, że liczba mandatów polskich w sejmie gdańskim, która w pierwszych wyborach, w roku 1920 wyraziła się w cyfrze siedmiu, a w następnych, w roku 1923, już tylko pięciu mandatów, może w zbliżających się wyborach ulec dalszemu jeszcze zmniejszeniu. W związku z tem wyrażane są z pewnych stron obawy na temat przyszłości polskiego stanu posiadania w Gdańsku wogóle, oraz położenia „mniejszości polskiej” w Wolnem Mieście.

O ile to pierwsze przewidywanie nie jest — jak się zdaje — dalekiem od prawdopodobieństwa, o tyle jednak obaw, związane z konsekwencjami ewentualnego ujemnego wyniku wyborów gdańskich, są zgoła nierealne, jak wogóle zresztą jest nierealnem przypisywanie wyborom do sejmu gdańskiego jakiegos znaczenia wybitnie politycznego w odniesieniu do całości kształtu stosunku Polski do Gdańska.

Gdańszczanie - Polacy nie stanowią w Gdańsku mniejszości narodowej w tem znaczeniu, jakie termin ten posiada tak pod względem jurydycznym, jak i faktycznym. Istnienia mniejszości narodowej w jakimkolwiek kraju nie można wyobrazić sobie inaczej, jak tylko obok — we współżyciu czy w zależności — narodu państwowego, to jest tego narodu, który two-

rzy państwo, pojęte przedewszystkiem jako ciągłość dorobku historycznego i kulturalnego, nazywa je swem imieniem, jak Francuzi Francję lub Niemcy — Niemcy, i według utartego, choć niezupełnie ściślego wyrażenia, jest w tem państwie gospodarzem.

W Gdańsku narodu państwowego w sensie powyższym oczywiście niema. Nie są nim w szczególności Niemcy, gdyż W. M. Gdańsk nie jest Niemcami. Na określenie elementu ludnościowego, który składa się na twór państwowy, jakim jest W. M. Gdańsk, nie można znaleźć innej nazwy jak gdańszczanie, nazwy zresztą, która nie tylko według obecnego stanu prawnopolitycznego Wolnego Miasta, ale także i historycznie, posiada bardzo poważne uzasadnienie. Inna rzecz, że gdańszczanie, których przodkowie ofiarnie i nieraz krwawo odpierali z całą stanowczością agresywne zakusy Prus wobec Gdańska, że ci gdańszczanie dzisiaj w niemałej swej części dali sobie zaszcześcić ducha pangermańskiego i stali się prusakami, nie z krwi wprawdzie i kości, ale z przekonania i upodobania. Jest tak, ale to bynajmniej nie wpływa na istotę rzeczy. Obywatelstwo gdańskie jest pojęciem, narazie przynajmniej, które nie zawiera w sobie pierwiastka narodowościowego, jak np. obywatelstwo niemieckie, francuskie lub polskie. W pewnych granicach możnaby je przyrównać do pojęcia obywatelstwa szwajcarskiego. Jak w Szwajcarji, z trzech tworzących ją narodowości, żadna z nich w stosunku do drugiej nie stanowi mniejszości narodowej, tak podobnie nie stanowią jej w Gdańsku — Polacy. Gdyby istniała jakaś narodowość gdańska, to składaliby się na nią tak dobrze Polacy gdańscy, jak i gdańscy Niemcy.

Nie da się zaprzeczyć, że przy aktualnym układzie stosunków w Wolnem Mieście współżycie polskiego i niemieckiego odłamu ludności wykazuje, na pierwszy rzut oka zwłaszcza, wiele analogji do typowych stosunków między narodem —

gospodarzem, a mniejszością narodową. Analogji, nie sięgającej zresztą zbyt głęboko. Istnieje bowiem pewna specyficzna cecha w stosunkach narodowościowych w Gdańsku, która odróżnia je wybitnie od stosunków w innych krajach, gdzie obok narodu — gospodarza występuje ludność polska, a która niewątpliwie jest wynikiem historycznego związku Gdańska z Polską i stałej przewagi w tym związku momentu gospodarczego, życiowego, nad momentem polityczno-etnicznym. Cechą tą jest brak wyraźnego konturu narodowościowego, pewne zatarcie się linii demarkacyjnej między polskim a niemieckim elementem Gdańska, owa właśnie — nie to nienarodzona jeszcze, nie to już obumarła — „narodowość gdańska“. Mówiąc poprostu, wśród ludności obecnej Wolnego Miasta, jeśli pominąć jej odłam szowinistyczno-pruski, dziś zresztą, dzięki wyteżonemu poparciu Berlina, nadający ton i wyraz polityce Gdańska, przeważa typ niezdecydowany zarówno Polaka jak i Niemca. Język i nazwisko o niczem tu nie rozstrzyga i na nic nie wskazuje. Szerokie warstwy, zwłaszcza niższych klas ludności, władają obok niemieckiego także i polskim językiem. Wiele osób, przechylających się ku polskości, nosi nazwiska niemieckie i na odwrót, wiele nazwisk o czysto polskim brzmieniu figuruje w szeregach skrajnych nacjonalistów niemieckich. Kwestję swej narodowości przeciętny gdańszczanin ujmuje przedewszystkiem pod kątem egzystencji materialnej, z punktu widzenia interesów czysto życiowych i praktycznych. Robotnik idzie do związku zawodowego niemieckiego wtedy, gdy spodziewa się osiągnąć w nim większe korzyści niż w polskim, a bezpośredni nacisk czy nawet tylko wpływ pracodawcy i przedsiębiorcy decyduje o narodowościowym określeniu się ludzi, od nich bezpośrednio lub nawet pośrednio zależnych.

W takim stanie rzeczy nie może ulegać wątpliwości, że żadne wybory w Gdańsku, nawet stosunkowo pomyślne z roku 1920,